

Jak to naprawdę jest z tym CO₂?

27 sierpnia 2023

„Jeżeli ludzie przestają wierzyć w Boga, to nie jest tak, że nie wierzą w nic, ale wierzą w cokolwiek!” – Gilbert Keith Chesterton, brytyjski pisarz.

Ciało każdego z nas zbudowane jest ze związków organicznych, prawie jedna piąta masy naszego ciała to atomy węgla. Węgiel, z którego zbudowane jest nasze ciało, trafił do nas z pokarmem pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego. W związku z tym, że zwierzęta jadły rośliny lub inne zwierzęta, na początku tego łańcucha jest węgiel pochodzący z tkanek roślin.

Skąd jednak węgiel w tkankach roślinnych? Otóż z fotosyntezy, czyli procesu wytwarzania związków organicznych z materii nieorganicznej zachodzącego w komórkach zawierających chlorofil: woda + CO₂ (dwutlenek węgla) + energia świetlna → cukier + O₂ (tlen).

W związku z powyższym węgiel jako budulec związków organicznych w naszych ciałach oraz ciałach wszystkich zwierząt i roślin pochodzi z CO₂. Śmiało możemy więc nazwać dwutlenek węgla gazem, dzięki któremu istnieje życie na Ziemi.

Ciągle słyszymy o „globalnym ociepleniu”, „nadciągającej katastrofie klimatycznej”. Klimatycy krzyczą o konieczności redukcji emisji CO₂, narzucając nam pod tym pretekstem coraz wyższe obciążenia fiskalne oraz nakładając kolejne ograniczenia naszej wolności. Robiąc z CO₂ głównego wroga ludzkości i natury, twierdzą, że wskutek jego emisji spowodowanej spalaniem kopalnych węglowodorów stężenie CO₂ w atmosferze Ziemi podnosi się w „katastrofalnym” tempie (1-2 ppm rocznie), co ma prowadzić do apokalipsy globalnego ocieplenia.



Ekologia

Ekologizm

Obecne średnie stężenie CO₂ w atmosferze ziemskiej wynosi około 400 ppm (parts per million), czyli 0,04 proc.

Czy to dużo, czy mało? Warto sprawdzić, jak kształtowało się stężenie CO₂ w atmosferze na przestrzeni historii Ziemi.

W czasach prehistorycznych, ok. 500 mln lat temu, kiedy na naszej planecie rozwijało i różnicowało się życie, stężenie CO₂ w atmosferze wynosiło ponad 5000 ppm, czyli kilkanaście razy więcej niż obecnie. Natomiast najniższe notowane stężenie CO₂ w atmosferze ziemskiej wystąpiło bardzo niedawno, czyli około 14 tys. lat temu, podczas ostatniego (do tej pory) zlodowacenia, kiedy poziom stężenia CO₂ w atmosferze Ziemi spadł do ok. 180 ppm. (to bardzo ważna liczba, warto ją zapamiętać).

Jaki wpływ ma stężenie CO₂ w atmosferze na proces fotosyntezy?

To zagadnienie zostało dość gruntownie przebadane i sprawdzone w produkcji ogrodniczej w szklarniach, w których atmosfera jest zamknięta, wydzielona i kontrolowana. Zawartość CO₂ w atmosferze szklarni jest jednym z głównych czynników wpływających na wzrost i kondycję roślin. Optymalne stężenie

CO₂ dla większości gatunków roślin to 1000-1200 ppm.

Przy takim stężeniu CO₂ rośliny rosną szybciej, są większe i bujniejsze oraz bardziej odporne na choroby i pasożyty, szybciej kwitną, w mniejszym stopniu zrzucają kwiaty i zawiązki, dają wcześniejsze i większe plony o wyższej jakości. Badania potwierdziły, że zwiększenie stężenia CO₂ o 300 ppm zwiększa wzrost roślin średnio o 46 proc. Natomiast badania zjawiska transpiracji, czyli otwierania aparatów szparkowych liści roślin, aby wchłonać CO₂ i wydalić tlen oraz parę wodną, wykazały, że przy wyższym – optymalnym – stężeniu CO₂, aparaty szparkowe roślin są otwarte krócej, przez co rośliny tracą mniej wody, dzięki czemu gleba zachowuje wilgoć, a rośliny są w stanie rosnać w warunkach ubogich w wodę czy na terenach suchych. CO₂ to najważniejszy nawóz dla roślin, zawartość węgla w roślinnej masie suchej to 45 proc., a tlenu 42 proc., podczas gdy kolejnego azotu jedynie 1,5 proc. Przy optymalnym stężeniu CO₂ fotosyntezujące rośliny zajmujące 400 m² uprawy są w stanie wchłonać 1 kg CO₂ na godzinę. Te liczby dają poczucie ogromu zapotrzebowania roślin na CO₂ w skali globu.

Ta sama zależność działa w drugą stronę: zmniejszanie stężenia CO₂ w atmosferze powoduje hamowanie procesu fotosyntezy, zwolnienie tempa wzrostu oraz osłabienie kondycji roślin. Przy stężeniu 250 ppm większość roślin przestaje rosnać, natomiast kluczowe jest stężenie CO₂ w atmosferze na poziomie ok. 150 ppm – tak zwana granica śmierci – poniżej której duża część gatunków roślin nie jest w stanie przeprowadzać fotosyntezy i obumiera.

Przypominając przytoczone wcześniej dane, należy więc stwierdzić, że 14 tys. lat temu nastąpiło historyczne minimum stężenia CO₂ w atmosferze ziemskiej, osiągając ok. 180 ppm. Stężenie CO₂ było wtedy jedynie o 30 ppm (0,003 proc.) powyżej granicy śmierci – prawdziwej katastrofy klimatycznej, kiedy rozpoczęłoby się masowe wymieranie większości gatunków flory – a w następstwie fauny – zasiedlających Ziemię.

Jeżeli przy stężeniu CO₂ w atmosferze na poziomie 1000-1200 ppm większość roślin rośnie i czuje się najlepiej, to należy zadać pytanie, jakie zjawisko przystosowało rośliny do takich warunków. Odpowiedź wydaje się oczywista – proces ewolucji. Z tego punktu widzenia obecne stężenie CO₂ na poziomie 400 ppm jawi się stężeniem niskim i nienaturalnym, natomiast stężenie na poziomie 1000-1200 ppm naturalnym i optymalnym. Tę tezę wzmacnia fakt, że średnie stężenie CO₂ w atmosferze w całej historii Ziemi to ponad 2600 ppm.

Wydobywany dzisiaj węgiel został pobrany jako CO₂ z atmosfery ziemskiej w procesie fotosyntezy drzew, które następnie obumierały, a ich szczątki gromadziły się na rozległych bagnach węglowych okresu karbonu. Natomiast źródłem gazu ziemnego są szczątki glonów, które gromadziły się na dnie mórz ordowiku i dewonu. Glony te wykorzystywały fotosyntezę zasilaną energią słoneczną do gromadzenia węgla, obniżając stężenie CO₂ w atmosferze poniżej optymalnego. Dzisiejsze ich spalanie i oddawanie do atmosfery CO₂ „turbodoładowującego” wzrost współcześnie żyjących roślin możemy traktować jako OZE (odnawialne źródło energii) przywracające optimum stężenia CO₂ w atmosferze.

Założmy, że idąc śladem klimatystów, poprzemy ich pretensje, aby ludzkość „sterowała klimatem”, kontrolując poziom CO₂ w atmosferze Ziemi, jednak uznamy, że należy dążyć do osiągnięcia stężenia optymalnego dla roślin – powiedzmy: 1200 ppm, czyli trzy razy wyższego niż obecne.

Naturalną konsekwencją przywrócenia optymalnego stężenia CO₂ w atmosferze byłoby zwiększenie plonowania upraw żywnościowych, ich wyższa wydajność bez konieczności używania większych ilości nawozów sztucznych czy pestycydów. Większe bezpieczeństwo żywnościowe, szczególnie w suchych rejonach świata oraz zmniejszenie sumarycznych obszarów upraw koniecznych do wyżywienia ludzkości, przez co nastąpiłoby zwiększenie obszarów dostępnych dla naturalnej, dzikiej flory.

Przypomnijmy jednak tezę: „Na skutek spalania kopalnych węglowodorów następuje wzrost stężenia CO₂ w atmosferze Ziemi o 1 do 2 ppm rocznie”, czyli średnio ok. 1,5 ppm rocznie.

Ile lat potrzebowałaby ludzkość, aby spalaniem węglowodorów na obecnym poziomie podnieść stężenie CO₂ z obecnych 400 ppm do 1200 ppm, czyli o 800 ppm? Wydaje się że $800 : 1,5 = 533$ lata. Jednak ta odpowiedź jest błędna, ponieważ zwiększenie stężenia CO₂ powoduje przyspieszenie fotosyntezy, szybszy wzrost roślin, ich ekspansję na nowe tereny, zwiększenie biomasy, a przez to zwiększenie popytu roślin na CO₂, który będzie w coraz mniejszym stopniu zaspokajany przez stałą podaż CO₂ na obecnym poziomie, wskutek czego okres ten się wydłuży, np. do 1000 lub więcej lat. Jeżeli już wcześniej nie nastąpi punkt równowagi popytu z podażą CO₂, od którego stężenie CO₂ w atmosferze przestanie wzrastać.

Rodzi się pytanie: czy na Ziemi dostępne są źródła kopalnych węglowodorów, które pozwalałyby na ich wydobywanie i spalanie w obecnym tempie przez kolejne 500 czy 1000 lat?

W tym miejscu klimatyści zakrzykną: „No tak, ale przecież CO₂ ma właściwości gazu cieplarnianego! Ociepla klimat, co spowoduje apokalipsę globalnego ocieplenia!”. Jednak według najnowszych badań, co do wyników których istnieje konsensus z obu stron debaty klimatycznej, efekt cieplarniany związany z obecnością CO₂ w atmosferze jest skorelowany ze wzrostem stężenia CO₂ jedynie na poziomie logarytmicznym, więc przy podnoszeniu stężenia CO₂ w kierunku optimum nie możemy – niestety – liczyć na zauważalne ocieplenie klimatu.

Jako humanista napisałem „niestety”, ponieważ wiele osób na świecie cierpi i umiera na skutek ekstremalnych temperatur. Jednak ponad dziesięciokrotnie więcej osób umiera z powodu ekstremalnego zimna niż z powodu ekstremalnego ciepła.

Jakie są konsekwencje walki z emisją CO₂?

W latach 2000-2020, poprzez tzw. Politykę Klimatyczną mającą na celu zmniejszenie emisji CO₂, Zachód (UE plus Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Kanada i Japonia) był w stanie zredukować swoją proporcję emisji CO₂ z 45 proc. globalnej emisji w 2000 r. do 25 proc. w 2020 r. Ceną za to było przeniesienie wzrostu PKB i emisji CO₂ do Chin oraz przeniesienie bezpieczeństwa energetycznego do Rosji – co zaowocowało tym, iż w tym samym okresie emisje CO₂ w Chinach wzrosły z 14 proc. globalnej emisji do 31 proc., prowadząc do wzrostu całkowitej światowej emisji CO₂ o 39 proc. Poprzez wspomniane działania Zachód równocześnie sfinansował napaść Rosji na Ukrainę.

W zeznaniu przed Komisją Energii i Handlu Izby Reprezentantów USA w 2021 r. Mark Mills z Instytutu Manhattan oszacował, że zastąpienie każdej jednostki energii z węglowodorów energią z OZE będzie skutkowało koniecznością wydobycia średnio od 5 do 10 razy więcej kopalin niż jej produkcja z węglowodorów. Mills zwrócił również uwagę na dominację firm chińskich w produkcji i przetwarzaniu pierwiastków ziem rzadkich, niezbędnych do produkcji OZE, i przewidział, że prawie cały wzrost ich wydobycia nastąpi na wrażliwych, bioróżnorodnych obszarach dzikiej przyrody, powodując ich destrukcję.

Surrealistycznej ironii „walce o (zimny) klimat” dodaje fakt, iż szczęśliwie żyjemy w okresie interglacjału, czyli cieplejszego okresu w dziejach planety, pomiędzy kolejnymi ochłodzeniami klimatu i zlodowaceniami pokrywającymi lodowcem między innymi kontynent Europejski, w trakcie których istnienie cywilizacji w Europie byłoby wykluczone.

Obecnie na terenie Europy Zachodniej możemy obserwować grupy rozemocjonowanych aktywistów klimatycznych, którzy raz za razem w proteście przeciw emisji CO₂ blokują drogi,

przyklejając się do asfaltu, wierząc że w ten sposób ratują Ziemię przed apokalipsą globalnego ocieplenia. Czy tobie, Czytelniku, też się to z czymś kojarzy?

Sekta i etapy jej działania

1. Doktryna – fałszywa idea. Najczęściej wykorzystuje niewiedzę i braki intelektualne, polega na objawionej „prawdzie” dającej proste, autorytarne odpowiedzi na trudne i złożone problemy. Wywiera mocne wrażenie poprzez pozory naukowości oraz oparcie na oddalonych i nieuchwytnych autorytetach. Posługuje się groźbą apokalipsy lub kataklizmu, który ma niebawem nastąpić. Nawołuje do „ratowania Świata” przez przyłączenie się do sekty i realizację jej celów. Doktryna sekty często podszywa się pod tradycyjne, prawdziwe wartości, proponując fałszywe, uproszczone rozwiązania. Oferuje złudne ciepło, harmonię i poczucie bezpieczeństwa, w zamian narzucając wyznaczony przez sektę cel życiowy.

2. Pozyskiwanie i indoktrynacja członków sekty. Wykorzystywana jest technika psychomanipulacji. Następuje destrukcja dotychczasowego sposobu postrzegania świata i stylu życia, oddzielenie od dotychczasowych grup przynależności (np. rodziny). Demontaż systemów wartości i kategorii postrzegania świata, pozbawienie prywatności, wszechobecna kontrola. Ma to doprowadzić człowieka do momentu, w którym zwątpi w prawdziwość własnej wizji świata. Celem tych działań jest zastąpienie dotychczasowego światopoglądu nowym modelem zachowań i nowym, narzuconym przez sektę sposobem myślenia oraz odczuwania, przyjęciem jej systemu wartości i przekonań, co ma spowodować bezwarunkową gotowość do poświęcenia się dla celów sekty.

3. Eksploatacja członków sekty i przejmowanie ich majątków. Członkowie podporządkowani sekcje są przez nią bezlitośnie eksploatowani, najczęściej stopniowo przejmowane są przez sektę ich majątki.

4. Destrukcja i zbiorowe samobójstwo. Sekta jest bezproduktywna ekonomicznie; czerpiąc korzyści z eksploatacji wyznawców, stopniowo doprowadza ich do nędzy. Równocześnie następują napięcia wewnątrz sekty, ponieważ kolejne – wieszczone przez liderów sekty – „końce świata” – nie następują. Postępuje wewnętrzny rozpad, którego częstym epilogiem jest zbiorowe samobójstwo.

W ostatnich tygodniach, 21 czerwca 2023 r., miał nastąpić kolejny „koniec świata” zapowiedziany przez klimatyczną wieszczkę, p. Gretę Thunberg. Równocześnie przywódcy UE wprowadzają w życie kolejny system opodatkowania obywateli UE – ETS 2, który już niebawem pod egidą walki z emisją CO2 zdemoluje życie zwykłych ludzi.

Autorstwo: Bartłomiej Lipczyński

Źródło: [NCzas.com](https://nczas.com)